
Wielkie fałszerstwo, czyli rzecz o *Holocaust denial* (cz. II)

MICHAŁ WARCHAŁA

Negacjonizm rozwija się aktywnie także w Wielkiej Brytanii. Stąd pochodzą dwaj szczególnie głośni jego przedstawiciele: **Richard Harwood** (właśc. **Richard Verral**) i **David Irving**. Harwood jest autorem negacjonistycznego „bestselleru”, wielokrotnie wznawianego i przerabianego: „*Did Six Million Really Die?*” („Czy naprawdę zginęło sześć milionów?”), wydanego w 1974 r. Ta książka to wzorcowy przykład negacjonistycznej „metody badawczej” polegającej na systematycznym fałszowaniu dokumentów, pomijaniu świadectw niewygodnych, cytowaniu zdań wyrwanych z kontekstu i pozbawionych w ten sposób swego pierwotnego sensu itd.

Postać Irvinga z kolei to temat na osobny artykuł. Irving uznawany jest obecnie za najbardziej wpływowego i zarazem najbardziej niebezpiecznego ideologa negacjonizmu. Mimo to niektóre jego książki (np. „*Wojna Hitlera*”) nadal funkcjonują w oficjalnym obiegu uniwersyteckim, a sam Irving uznawany jest przez poniekąd „oficjalnych” historyków za badacza wnikliwego, choć może... nieco kontrowersyjnego. Wielbiciel Hitlera i zoologiczny antysemita Irving słynie z wypowiedzi podających w wątpliwość istnienie komór gazowych w Oświęcimiu. Do bardziej kuriozalnych jego twierdzeń należy też to głoszące, że Adolf Hitler nie tylko nie był inspiratorem planu zagłady ludności żydowskiej, ale wręcz zawsze starał się działać... na korzyść Żydów (sic!). Na potwierdzenie tego Irving

NIGDY WIĘCEJ # 7 (ROK 1998)

Pierwsza w Polsce książka obalająca:

h mit Holocaustu

Skandaliczna publikacja polskich negacjonistów

przywołuje tylko jedno, w dodatku dość podejrzanе, świadectwo dotyczące zachowania Hitlera w czasie puczu monachijskiego w 1923 roku, kiedy to miał on rzekomo skarcić kilku swoich poleczników za niszczenie mienia żydowskiego.

Publikacje Irvinga (w tym „Wojna Hitlera”) były wielokrotnie krytykowane przez czołowych historyków zachodnioeuropejskich (Allana Bullocka, Ernsta Jackela, Hugh’a Trevora-Ropera). Wytykano Irvingowi ewidentne przekłamania, przykrawanie dokumentów do z góry założonych tez, zabawy liczbami, czyli podawanie kilku różnych oszacowań ogólnej liczby ofiar Zagłady i na podstawie (drobnych najczęściej) różnic między nimi wnioskowanie, że Holocaust to kłamstwo itp.

Warto jeszcze dodać, że zarówno Irving, jak i Harwood są od lat blisko związani z ruchem neonazistowskim w Wielkiej Brytanii (**National Front**) i Niemczech (**Deutsche Volkunion**). Irving odbywał swego czasu częste „pielgrzymki” do miejsc związanych z osobą Hitlera (m.in. do Obersalsbergu). Przy okazji uczestniczył też w zlotach młodzieży neonazistowskiej, gdzie bardzo lubi wygłaszać płomienne mowy.

* * *

Do naszej „galerii potworów” wypada jeszcze dodać dwie postaci. **Ernst Zundel**, niemiecki emigrant mieszkający w Kanadzie, to jeden z bardziej aktywnych rzeczników negacjonizmu, autor m.in. książki „*The Hitler We Loved and Why*” („*Hitler, jakiego kochaliśmy i dlaczego*”). Jego specjalnością są rozmaite pisemka i broszury quasi-propagandowe, którymi ze swojej siedziby w Kanadzie zasypuje m.in. Niemcy. Większość z tej obfitej produkcji trafia do rąk niemieckich neonazistów. Zundelowi wytoczono kilka procesów (m.in. w 1985 i 1988 roku), podczas których był oskarżony o sianie nienawiści i obrazę mniejszości narodowych. Pierwszą sprawę umorzono ze względów proceduralnych, podczas drugiej natomiast Zundel przyparty do muru użył jako argumentu obrony (a w tę obronę zaangażowani byli m.in. R. Faurisson i D. Irving) bardzo później

cenionego wśród negacjonistów tzw. *raportu Leuchtera*. Raport ten został sporządzony przez amerykańskiego „inżyniera” (a właściwie, jak się później okazało, niedosłzłego historyka) – **Freda Leuchtera** po jego pobycie w byłych obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu, Majdanku i Treblince. Stanowił próbę „naukowego” udowodnienia (na podstawie chemicznych analiz próbek pobranych w budynkach dawnych komór gazowych) *niemożliwości* istnienia we wspomnianych obozach urządzeń służących uśmiercaniu ludzi na masową skalę za pomocą cyklonu „B”. Leuchter starał się m.in. za wszelką cenę udowodnić, że to, co zawsze określano mianem komór gazowych, było w rzeczywistości urządzeniem służącym... dezynfekcji odzieży. Raport Leuchtera został jeszcze w trakcie trwania procesu zdemaskowany jako pseudonaukowa bzdura nie posiadająca żadnej wartości merytorycznej, a tym bardziej mocy dowodowej. Sam Leuchter doszczętnie się skompromitował wykazując niemal zupełny brak kompetencji w dziedzinie analiz chemicznych. Nie przeszkodziło mu to zresztą uważać się za wybitnego fachowca-chemika, a cała sprawa uczyniła zeń ponadto postać prawie kultową wśród zwolenników negacjonizmu. Wypada zauważyć, że raport Leuchtera został wydany także w Polsce – wydrukowało ów kuriozalny dokument neofaszystowskie pismo „*Szczerbiec*” (w 1996 r.).

Nawet z tak pobieżnego omówienia wypływa jasny wniosek odnośnie natury zjawiska negacjonizmu. Negacjonizm to klasyczny przykład ideologii czy wręcz „wiary”. Dowody prawdziwości jego twierdzeń są na tyle wątpliwe, że nie można ich zaakceptować, trzeba w nie uwierzyć. Czemu ludzie w nie wierzą? Zdaniem autorów badających zjawisko *Holocaust denial* (np. Kennetha Sterna), przyczyną jest tu przede wszystkim *antysemityzm* – wciąż silny w Europie i Ameryce – oraz niechęć do państwa izraelskiego (stąd np. używanie negacjonistycznej frazeologii przez co bardziej radykalne organizacje arabskie). Negacjoniści wykorzystują tradycyjne antysemitckie stereotypy. Rozmaite wizje *żydowskiego panowania nad światem*, a zwłaszcza wizja mass mediów opartych przez *żydowski kapitał*, pozwalają negacjonistom występować w charakterze głosicieli skrywanej przez lata *prawdy*. Ale to nie wszystko.

Obok „klasycznego” antysemityzmu w negacjonizmie obecny jest wyraźny element autentycznej gloryfikacji nazizmu. Akceptacja negacjonizmu jest więc akceptacją tej wizji historii, która uznaje, że II wojna światowa była elementem *dziejowej misji* Niemiec walczących o *nowy, lepszy porządek świata*. Misja ta została udaremniona przez *wiadome siły*, które dodatkowo sfabrykowały *mit Holocaustu*, aby jeszcze bardziej pogłębić niewinnych Niemców. Podobne stwierdzenia spotkać można u wielu „klasyków” ideologii negacjonistycznej. David Irving, na przykład, wielokrotnie porównywał Hitlera do Napoleona, a Richard Harwood, demaskując *mit Holocaustu* wzywał do rasowego *oczyszczenia* Europy z Żydów. Negacjonizm stanowi spójne uzupełnienie światopoglądu opartego na szowinizmie i ksenofobii. Jest przy tym aberracją szczególnie perfidną, próbuje bowiem zaprzeczyć oczywistym faktom; neguje wydarzenia, które po prostu miały miejsce. Kwestionuje więc coś, nad czym wszelka dyskusja wydaje się zbędna. Rzeczowa polemika z negacjonistami jest równie jałowa jak udowadnianie, że słoń ma rąbę.

Walczyć z negacjonizmem można chyba tylko w jeden sposób – obnażając jego ideologiczny charakter. Za wszelką cenę nie wolno dopuścić, by stał się on równouprawnionym, *nieco kontrowersyjnym* poglądem naukowym na dzieje II wojny. Do tego właśnie usilnie dążą wszyscy negacjoniści. Negacjonizm trzeba zwalczać jako ideologię nienawiści, absurdalną, ale potencjalnie bardzo niebezpieczną. Naturalnym sprzymierzeńcem negacjonizmu jest czas, który wciąż oddala nas od wydarzeń ostatniej wojny. Dla dzisiejszych młodych Niemców, Francuzów, a zwłaszcza Amerykanów wojna to prehistoria. Nie pamiętają jej już nawet ich rodzice. Taka sytuacja sprzyja fałszywym reinterpretacjom historii, szczególnie gdy, jak w przypadku Niemców, wciąż aktualny pozostaje problem odpowiedzialności własnego narodu za zbrodnie wojenne.